

# Uśmiech Mony Lisy

## Wykorzystanie multimedialnych na lekcjach języka polskiego

**Janina Kruszyniewicz, dyrektor Gimnazjum nr 20 im. Młodych Europejczyków w Szczecinie**

W czasie wakacyjnej przerwy mam więcej czasu dla siebie, obejrzałam więc film pod tytułem *Uśmiech Mony Lisy* z Julią Roberts w roli głównej. Bohaterka jest nauczycielką w ekskluzywnym college'u dla bogatych panien, które przed zamążpójściem mają kaprys, by studiować, bowiem głównym celem ich życia jest bycie panią domu. Uczą się więc także historii sztuki, by móc konwersować o dziełach wybitnych artystów. Mówią na ten temat banały, bo to nie wymaga myślenia. Tu właśnie wkracza w ich życie ambitna doktorantka, która jest zafascynowana malarstwem Picassa.

Akcja filmu obejmuje lata pięćdziesiąte XX wieku i choć może się to teraz wydawać dziwne, to Picasso, dziś twórca uznawany i podziwiany, wtedy uważany był za dziwaka, a jego malarstwo oceniano jako zbyt kontrowersyjne. Przyszłe żony polityków, prawników lub bogatych przedsiębiorców w ogóle nie powinny były wówczas dyskutować o dziwactwach. Dlatego obowiązkowo kontemlowały uśmiech Mony Lisy.

Dlaczego o tym piszę? I co to ma wspólnego z tematem przewodnim bieżącego numeru „Re-

fleksji”? Moją uwagę zwrócił sposób prowadzenia wykładu i środki techniczne, które wykorzystywała nauczycielka do zilustrowania tego, o czym mówiła. Był to rzutnik. W sali wykładowej gaszono światło i na ekranie pojawiały się obrazy. 60 lat temu było to narzędzie nowoczesne i nie sądzę, aby stosowano je powszechnie. Studentki, zafascynowane, patrzyły na powiększone dzieła Picassa, śledziły szczegóły, a wykładowczyni uczyła je nie tylko patrzenia, ale też odczuwania i myślenia. Jest takie powiedzenie: „Lepiej raz zobaczyć, niż sto razy przeczytać”. Dlatego wydaje mi się ważne przypomnienie, że kilkadziesiąt lat temu w myśleniu pomagał rzutnik.

### Typowa szkoła

Co uległo zmianie? Jak prowadzone są zajęcia w szkole XXI wieku? Rzutniki zniknęły. W ich miejsce pojawiły się komputery, tablety i tablice interaktywne. Jeszcze do niedawna, aby przeprowadzić lekcję z wykorzystaniem technologii multimedialnej, zamieniałam się klasami z kolegą informatykiem. Szczytem szczęścia wydawała mi się pracownia z 42-calowym telewizorem, na którym moi uczniowie mogli obejrzeć spektakl lub film. Sądzę jednak, że nowoczesne nauczanie nie może poprzestawać na sporadycznym oglądaniu czegoś, co pomaga zrozumieć świat, zilustrować dzieło artysty lub prześledzić reakcję chemiczną. Nie na tym to polega.

Szkoła, w której uczę, jest typową, państwową placówką. Typową, a więc niedoinwestowaną. Wciąż remontowaną (chwała i za to) w sposób „etapowy”, mozolnie wyposażaną w meble i sprzęt. W tym artykule nie ma potrzeby pisanie o tym, w jaki sposób cudownie pozyskiwane są pieniądze na dobra oczywiste. Jest to artykuł pogodny jak lipiec 2014 roku.

W gimnazjum jest 12 oddziałów. W tej chwili w 7 salach zainstalowane są tablice interak-

tywne. Wykorzystują je anglistki i germanistki, matematyczki i ja, ucząca języka polskiego. Nauki języków obcych bez pomocy tablic w ogóle już nie można sobie wyobrazić. Matematyka jest „martwa” bez obrazów brył, ich rzutów, wykresów i możliwości sprawdzenia wyników i porównania ich z uczniami innych szkół. A jak można dobrze i efektywnie poprowadzić lekcje języka polskiego?

Mogłabym o tym napisać książkę, a właściwie poradnik metodyczny. Zaznaczę w tym miejscu, że nie jestem fanatyczką nowoczesności. Nawet z racji wieku być nią nie potrafię. Nigdy nic nie zastąpi czytania. Żaden obraz nie uruchomi w tak doskonały sposób wyobraźni jak kartka zapisanego papieru. Natomiast obraz może bardzo pomóc i to w różnoraki sposób. Oto kilka moich refleksji i spostrzeżeń na temat środków multimedialnych wykorzystywanych w codziennej pracy.

### **Wirtualny papier**

Od roku uczę języka polskiego w klasie integracyjnej, pracuję z uczniami z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego. To chłopcy; w oddziale są tylko cztery dziewczynki, z czego dwie to bliźniaczki. Ta dziwna kombinacja intelektów i płci wymaga nie lada determinacji i, nieskromnie dodam, umiejętności, by lekcje przynosiły efekty i obopólną korzyść. Tablica interaktywna jest w tym wypadku nie do przecenienia, można by rzec, jest główną bohaterką boju o wspomniane efekty. Dlaczego?

Większość z nas jest wzrokowcami. Ucząc się, wykorzystujemy ten zmysł do rozumowania, zapamiętywania, kojarzenia etc. W tłumaczeniu tych procesów lepsi są psychologowie lub psychiatrzy, nie filolog. Zauważyłam jednak, że uczniowie chętniej pracują, gdy mogą śledzić tekst na tablicy. Jako tekst uznają tu nie tylko fragment powieści, wiersz, ale także tabele, uwagi, definicje, wykresy itp. Najważniejsze są zaś reprodukcje dzieł malarskich. Gdy w zaciemnionej sali pojawia się powiększony obraz, gdy widać szczegół, detal, tworzy się przedziwna, nieco magiczna atmosfera i tylko moja fantazja podpowiada, jak mogę to wykorzystać. Nie muszę przy tym bazować na propozycjach z podręcznika. Jedno naciśnięcie klawisza może nas przenieść do dowolnej sali wystawowej lub w inne, niezwykle miejsce. Gdy omawiałam Małego Księcia, odwiedziliśmy muzeum bohatera w Japonii. Gdy czytaliśmy Świteziankę, dzieci zobaczyły jezioro Świtez (przy okazji dowiedziały się, gdzie ono leży). Była to więc lekcja historii i geografii. Oczywiście opi-

suje? Zapewne. Nie jest to jednak tekst naukowy, teoretyczny, przedstawiam moją codzienną pracę.

Uczniowie nie muszą nosić podręczników, mogą czytać tekst, który zawsze pojawia się na ekranie. Nie będę zajmować się problemem wyłączenia prądu, bo wtedy pozostaje do uruchomienia mój nauczycielski, więc donośny, głos. Uczniowie mogą każde ćwiczenie sprawdzić pod względem poprawności na tablicy, a dodać należy, że prawidłowe odpowiedzi zapisane są kolorową czcionką. Pozostawiam im do tego celu tyle czasu, ile potrzebują. Ani razu nie zaobserwowałam, aby zaniedbali tę możliwość. Pozostaje mi jedynie sprawdzenie ich rzetelności, a ta, jak wspomniałam, jest solidna. Mogę wraz z nimi tworzyć kolorowe mapy mentalne, pozwalam im być moimi asystentami. Nie martwię się, że uczeń wysłany do biblioteki po słownik, zawieruszy się nie wiadomo gdzie i zrobi nie wiadomo co. Słowniki są wszystkie dostępne natychmiast. Od obcowania z nimi w wersji papierowej są lekcje biblioteczne. Propozycje wykorzystania podręcznika lub zeszytu ćwiczeń podczas lekcji z włączoną tablicą interaktywną są dołączane do pakietów wydawniczych. Nie trzeba do tego specjalnych uzdolnień. Czasami i ja uczę się czegoś od moich wychowanków, bo chyba nie muszę nadmieniać, że są lepsi ode mnie w obsłudze sprzętu.

### **Cyfrowa społeczność**

Tak oto multimedia łączą pokolenia w symbiotyczną, szkolną społeczność. Dzięki nim można zrealizować dowolny projekt, włączając w jego przeprowadzenie wszystkich uczniów i nauczycieli. Komputery są narzędziem służącym do bieżącej komunikacji z rodzicami. W Szczecinie ta możliwość wykorzystywana jest powszechnie i jest to temat na osobny tekst. Dziennik elektroniczny nie jest doskonały, ale większość mam i ojców na bieżąco śledzi dzięki niemu szkolne poczynania swych pociech. Obawiano się, że przez to kontakty będą rzadsze, ale stało się inaczej – zainteresowanie jest duże, dokumentowanie pracy podmiotów temu podlegających solidne. Rodzice w dalszym ciągu przychodzą na wywiadówki, ale mogą także być „obecni” pośrednio.

Podczas zewnętrznej ewaluacji przeprowadzonej w gimnazjum w grudniu 2013 roku ankiety wypełniane były wyłącznie z wykorzystaniem komputerów. W maju bieżącego roku miała miejsce kontrola doraźna i to właśnie zapis w dzienniku elektronicznym był dowodem na właściwe trzymanie się ulubionych przez wszystkich procedur.

### Kilka problemów

Czas na łyżkę dziegciu w tej beczce miodu. Czy istnieją jakiegokolwiek powody do niepokoju bądź niezadowolenia? Dostrzegam trzy. Uważam, że internet to śmietnik i choć jest to truizm, warto o tym przypominać. Nauczyciele powinni o tym pamiętać, zwłaszcza młodsze pokolenie. Mądre korzystanie ze środków multimedialnych polega na pokazywaniu możliwości, jakie one dają, i uczeniu, jak mogą one pomóc zrozumieć świat, gdzie i kiedy, a także w jaki sposób po nie sięgać. Czemu tak naprawdę służą. Dużo się mówi o zagrożeniach, jakie towarzyszą powszechnemu dostępowi do nieograniczonych informacji, i jest to prawda. Samo mówienie na nic się nie zda. I tu rola szkoły jest ogromna. Jednak pojawia się problem drugi – nie wszyscy nauczyciele przygotowani są z kolei do roli przewodników w z informatyzowanym świecie. Wynika to z racji wieku, niedouczenia, niedoinwestowania szkół – problemów wyłania się sporo. Ten drugi problem ściśle związany jest ze wspomnianym trzecim – niewielką liczbą szkoleń skierowanych do zainteresowanych podnoszeniem kwalifikacji w tej mierze.

Ponieważ ten artykuł ma być pogodny, nie mam zamiaru narzekać. Proszę jedynie za pośrednictwem „Refleksji” o należyte zainteresowanie tym zagadnieniem osób mogących pomóc. Niewątpliwie należą do nich pracownicy ośrodków doskonalenia i wszyscy urzędnicy mający wpływ na politykę oświatową, istniejący zawodowo dzięki podatnikom. Pisząc te słowa, uzmysłowiłam sobie, że zapomniałabym wspomnieć o czwartym, być może najistotniejszym problemie. Pracownie informatyczne, tablice interaktywne, tablety, telewizory, projektory, kserokopiarki, drukarki laserowe mają tę nieszczęsną właściwość, że się psują, stają się przestarzałe i z czasem nie nadają się do użytku. Dyrektor szkoły pozostawiony sam sobie z tym niedostrzeganym przez władze problemem

nie sypia po nocach, bo myśli, skąd ma pozyskać środki na modernizację.

### Zakończenie

W ramach podsumowania przytoczę anegdotę. Przed paru laty, pod koniec sierpnia odbywały się egzaminy poprawkowe. Uczeń zdający historię nie potrafił niczego sensownego powiedzieć na żadne z zadawanych pytań. Komisja, nie chcąc doprowadzić do wiadomego i niezbyt szczęśliwego zakończenia odpytywania, postanowiła dziecku pomóc. Stosując niezbyt poprawną dydaktycznie metodę, zadała pytanie proste, należące do tzw. kół ratunkowych: „Wymień najwybitniejszych przedstawicieli Renesansu” wszystko jedno przy tym, czy miał to być Polak, czy też członek innego narodu. Jak można się było spodziewać, zapadła krępująca wszystkich cisza. W takiej sytuacji można całą rzecz zakończyć bądź rzucać kolejne koło. Wybrano drugą opcję: „Przypomnij sobie, może to być malarz, rzeźbiarz, podróżnik, poeta”. Cisza. „No przypomnij sobie... Leonardo...” i tu padła jedyna odpowiedź, jaka paść mogła: „DiCaprio”.

Być może, gdyby biedak choć raz obejrzał film, nie tylko z aktorem noszącym imię słynnego autora równie słynnego obrazu, ale także zobaczył wspomniane we wstępie dzieło, porządnie zinterpretowane podczas lekcji historii lub zajęć z plastyki, mógłby poszczycić się oceną dopuszczającą? I nie chciałabym słyszeć pojękiwań nauczycieli, którzy zarzucają dyrektorom, że nie mają w „swoich” salach właściwego sprzętu. Ja w zamierzonych czasach przynosiłam z domu telewizor, aby włączyć film. Zresztą wówczas nie istniały urządzenia multimedialne, definiowane przez współczesną naukę. Teraz każda szkoła ma pracownię informatyczną i w każdej są zainstalowane tablice interaktywne. Od multimediiów nie ma odwrotu.